

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "

1/4 " — 20 "

1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Nota litewska.

Pisma codzienne wileńskie zamieściły zaledwie krótką wzmiankę o nocie rządu litewskiego do Rady Ambasadorów w odpowiedzi na jej pismo w sprawie uregulowania stosunków pomiędzy Polską a Litwą. W pismach warszawskich znajdujemy o wiele obszerniejsze jej streszczenie.

Nota przedewszystkiem zwraca uwagę na to, że w piśmie Poincarego nie uczyniono różnicy pomiędzy Litwą a Polską, polegającej na tem, że jeden rząd zrealizował swoje postulaty na zasadzie siły, podczas gdy drugi rząd jest poszkodowany w swych zasadniczych prawach.

Wobec rezultatów wszystkich dotychczasowych konferencji pomiędzy Polską i Litwą, oraz wobec obecnego naprężonego położenia pomiędzy temi państwami, rząd litewski niema żadnej nadziei, ażeby, mimo rad, udzielonych ze strony Ententy, stosunki pomiędzy Polską a Litwą mogły ulec polepszeniu. Rząd litewski nie widzi możliwości przeprowadzenia pojednania z Polską na podstawie rad, zawartych w nocie ambasadorów z czerwca r. b., tembardziej, że w razie wypełnienia proponowanych warunków, osiągnięto by zupełnie przeciwne rezultaty, aniżeli te, których spodziewają się państwa Ententy.

Zdaniem rządu litewskiego, jeżeli pomiędzy Litwą a Polską mogą być nawiązane stosunki konsularne, to należy przedewszystkiem ustalić i uznać granice obu państw. Rząd litewski sądzi, że jego prawa suwerenne na obszarze wileńskim zostały tylko czasowo zsuspendowane. Dopóki Polska okupuje ten kraj, Litwa nie może uznać suwerenności polskiej, narzuconej gwałtem jego obywatelom Rząd litewski nie może również zrzec się uznawania mieszkańców obszaru wileńskiego za obywateli litewskich,

i nie może też zrzec się praw do majątku państwowego, znajdującego się na obszarze Wileńszczyzny.

Aby nawiązać normalne handlowe stosunki między Litwą i Polską trzebaby ustalić granicę celną. Rząd litewski nie zgodzi się w żadnym wypadku na urządzenie linii celnej na granicy, ustalonej siłą przez generała Żeligowskiego.

Co się tyczy uznania de jure, to szkoda starać się o uzyskanie dobrych warunków. Takie warunki mogą tylko wtedy nastąpić, gdy Polska naprawi bezprawie, wyrządzone Litwie. Wzajemne uznanie de jure spowodowałoby nawiązanie stosunków dyplomatycznych.

Nawiązany jednak w ten sposób kontakt pomiędzy obu państwami stworzyłby stosunki nieznośne, gdyż wywołałoby to nowe komplikacje w atmosferze nieufności i nienawiści. Rząd litewski ufa, że państwa Ententy rozpatrzą szczegółowo i obiektywnie jego prawa i ma nadzieję, że droga ta doprowadzi do celu, który chcą osiągnąć państwa Ententy w konflikcie, trwającym już 5 lat. Rząd litewski stwierdza jeszcze raz, że ani pośrednictwo Ligi Narodów, ani bezpośrednie rokowania między Litwą a Polską, ani też wreszcie decyzja rady ambasadorów z dn. 15 marca 1923 r. nie zdołały rozwiązać problemu wileńskiego, a to rozwiązanie jest konieczne, o ile mają nastąpić normalne stosunki między Polską i Litwą.

Rząd litewski przyjmuje odpowiedzialność za poważne położenie i czuje się w obowiązku zaproponować, co następuje: wobec tego, że art. 87 traktatu wersalskiego nakłada na państwa ententy obowiązek ustalenia granicy wschodniej Polski, że ustalenie tych granic nie może być dokonane bez udziału rządu litewskiego, a rozwiązanie problemów terytorjalnych i sprawy stosunków pomiędzy Polską a Litwą położyłoby kres innym, konfliktom, istniejącym w tej części Europy, rząd litewski proponuje zwołanie konferencji, z udziałem państw Ententy, Polski

i Litwy. Państwa Ententy mają prawo ustalić czas i miejsce odbycia tej konferencji. W końcu nota oświadcza, że jest koniecznym, aby także i inne państwa, zainteresowane w konflikcie polsko-bałtyckim, wzięły udział w tej konferencji.

Prasa warszawska z „Kurjerem Porannym“ na czele, nie wnikając w treść noty litewskiej, potraktowała ją, jak zwykle, w sposób lekceważący, nie szczędząc drwin i ubliżających epitetów pod adresem „mocarstwa kowieńskiego“.

Humorystyczne najbardziej czyni wrażenie ustawiczne wypominanie „Mocarstwom Sojuszniczym“, że dzięki postępowaniu Litwy autorytet ich poważnie jest zachwiany i nawoływanie ich do energiczniejszej akcji względem rządu litewskiego. Ta rozczulająca troska o godność Konferencji Ambasadorów niezmiernie jest charakterystyczna dla prasy warszawskiej.

Jeżeli jednak stanowisko Litwy wywołuje ze strony polskiej jedynie łobuzerskie wybryki prasowe, to jakże pogodzić z tem bezustanne utyskiwania tejże prasy na politykę Kowna, zagrażającą, jej zdaniem, bezpieczeństwu Rzeczypospolitej Polskiej i godzącą w jej żywotne interesy ekonomiczne?

Jedno z dwojga: albo Litwa jest *quantité negligible*, a w takim razie niema co zwracać uwagi na to lub inne zachowanie się rządu kowieńskiego, albo Litwa jest czynnikiem bynajmniej nie obojętnym dla interesów państwowych Polski, a co za tem idzie należy raz wreszcie zerwać z dotychczasową metodą traktowania jej z góry oraz ignorowania jej potrzeb i dążeń.

Rzeczą jest jasną, że maksymalizm polski, t. j., zmuszenie Litwy do pogodzenia się z istniejącym stanem rzeczy, do uznania bezwzględnych faktów dokonanych, nie ma żadnych widoków powodzenia.

Nieprzejednane stanowisko obustronne nie ruszy sprawy nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych i konsularnych — czego życie gwałtownie się domaga — z martwego punktu. Niezbędne są ustępstwa. W jakim zakresie i o jakim charakterze? Na to odpowiedzi może udzielić tylko proponowana w nocie litewskiej wspólna konferencja polsko-litewska z udziałem mocarstw Ententy. Jest to propozycja niewątpliwie realna i odrzucenie jej przez Polskę byłoby fatalnym błędem, który przedewszystkiem się zemścił by na interesach Wileńszczyzny i jej ludności, a po drugie przysporzył by atutów owemu przysłowiowemu *tertio gaudenti*, który, przez nawiązanie stosunków z Francją, w grze międzynarodowej staje się czynnikiem coraz bardziej ważnym.

## WOLNA TRYBUNA.

### Potworna symbioza.

Daremnie się wysila *Stary(?) kapłan diecezji wileńskiej* w „Dzienniku Wileńskim“ (№ 256 art. „Wrzątek napróżno rozlany“), by czytelnikowi mniej obznajomionemu ze stanem rzeczy wpoić przekonanie, że my, księża diecezji wileńskiej, w stosunku do naszej najbliższej władzy duchownej — Biskupa, jesteśmy w zupełnym porządku, omal że nie wzorem dla kleru innych diecezji. Tymczasem w roku bieżącym przypada właśnie „jubileusz“ — pięćdziesiąt lat (1919—1924) ohydnej, bo oszczerczej, kłamliwej, demagogicznej i perfidnej walki, jaką p. Jan Obst, *przy udziale i pomocy księży*, prowadzi w „Dzienniku Wileńskim“ i gdzieindziej, przeciw Biskupowi Wileńskiemu. Zastrzegamy się na tem miejscu, że najzupełniej uznajemy prawo krytyki zarządzeń administracyjno-kościelnych, jak też wolność wysuwania

## O szkołach „tajnych“.

Zakładanie i utrzymywanie zakładu naukowego lub wychowawczego bez pozwolenia władz rządowych uznane zostało za przestępstwo na mocy Ukazu z dnia 13 Sierpnia 1845 i przewidziane w art. 1319 Ustawy Kar głównych i poprawczych wydania tegoż roku. Przepis ten powtórzony został w następnych wydaniach tej Ustawy (art. 1376, wyd. 1857 r., art. 1049 w wyd. 1856 i 1885 r.), z nieznaczniemi zmianami redakcyjnymi, wprowadzonymi w r. 1864 i 1868.

Przepis ten, mający z początku tylko znaczenie pedagogiczne zapewnienia szkołom kontroli rządowej, nabrał u nas, w tak zwanym „Kraju Zachodnim“ znaczenia wybitnie politycznego.

Gen. gub. Murawjew, jak sam to zaznaczał, wieny bezwzględnie i wszechstronnie idei zjednoczenia z rdzenną Rosją Kraju Zachodniego, uznał za konieczne odjąć z rąk inoplemieńców wychowanie dorastającego pokolenia. Lecz, zdaniem jego, Polacy, a przedewszystkiem duchowieństwo katolickie wszelkiej narodowości, nie chcąc się wyrzec tak odpowiedniego narzędzia, trzymali się uporczywie

szkół tajnych, jako rzekomo środka propagandy politycznej.

Opinia powyższa była dla Murawjewa pobudką dla wydania specjalnego okólnika z dnia 1 stycznia 1864 r., w którym, między innymi, znajdujemy ustępy poniższe:

„Wielu z pomiędzy obywateli ziemskich kraju tutejszego, pochodzenia polskiego, którzy za czasów pańszczyzny nie myśleli wcale o kształceniu swoich włościan, po zniesionem poddaństwie i od początku działań powstańczych w kraju, rzucili się do czynnego i gorliwego zakładania szkół wiejskich, w których, przy pomocy duchowieństwa katolickiego i przy współdziałaniu personelu byłych instytucyj pokoju (t. zw. „pośrednicy włościańscy“) z pomiędzy osób pochodzenia miejscowego, uczono włościan czytać z polskich elementarzy i wielu nawet włościan prawosławnych uczono religji podług katechizmów katolickich“.

...„Ta propaganda polska wzrosła najbardziej od czasu, kiedy jej szerczyiele zobaczyli, że rząd, po zwolnieniu włościan od zależności poddańczej, wziął na siebie sprawę oświaty włościan i przystąpił do zakładania szkół wiejskich w Kraju zachodnim w duchu narodowym rosyjskim. Przeciwdziałania

dezyderatów, dotyczących zmian personalnych. Ale w artykule niniejszym co innego mamy na względzie.

Piętnujemy tu publicznie sposób walki, sposób niecny, zgola niegodny kapłanów, którym wszak sama przyzwoitość winnaby nakazać, że nie wolno swego biskupa pociągać przed forum pism świeckich, zwłaszcza brukowych, jak „Dziennik Wileński”. Musimy to przyznać, że daleko mniej winnym się nam wydaje p. Obst, który pisze, mówi i w różny sposób zużytkowuje dla walki z Biskupem, głównie to, co mu księży powiedzą, napiszą, zakomunikują z nowin i plotek, wyszłych z pałacu biskupiego, kurji i in. miejsc. Któżby inny, jeśli nie księży mogli informować go o tem np., co Biskup Wileński mówił lub mówi, czynił lub czyni, myślał lub myśli i t. d.? Tak, p. Obst stał się powiernikiem, obrońcą i pocieszycielem po endecku myślącej części kleru naszego *De gustibus non est disputandum*.

Trudno dziś sobie przedstawić, coby robili księży endecy, jeśliby p. Obst np. opuścił zupełnie Wilno, albo porzucił zawód dziennikarski... By ułatwić p. Obstowi walkę z Biskupem Wileńskim o. Sobaś, podobno nawet rektor Jezuitów (sic) w Wilnie, prowokacyjnie wprowadził go na prezesa pseudochadeckiej Ligi Robotniczej św. Kazimierza. Jeśli u nas mogło się to zdarzyć, ani trochę nie zdziwilibyśmy, jeśliby nasi *episcopabiles*, jak ks. kanonik Lubianiec lub ks. senator Maciejewicz, przywdziawszy na się fiolety, nie wystarali się zaraz dla p. Obsta papieskiego orderu *pro Ecclesia et Pontifice*. Przejedź wzdłuż i wszerz Rzeczpospolitą Polską, a nie znajdziesz drugiego miasta, gdzieby, jak w Wilnie u św. Ducha, na *plebanji kościelnej* mieściła się redakcja organu, ciskającego namiętne oszczerstwa na biskupa diecezjalnego! Nie masz też chyba na świecie drugiej plebanji, którejby ściany zewnętrzne były codzien tapetowane zadrukowanymi płachtami brukowca, złośliwie motającego się na ordynariusza! To są wszystko skutki bezpośrednie tej potwornej symbiozy naszego kleru z endecją. Właśnie w r. b. obchodzi ta dobrana „para” pięciolecie niczem niezamąconego a bardzo szczęśliwego swego pożycia;

nie wiemy tylko, czy upamiętni tę chwilę bankietem czy też nie.

Z tej walki z Biskupem Wileńskim polskość dotychczas żadnej nie odniosła korzyści, natomiast wyrządzono nią pewną szkodę Kościołowi. Dlatego budzą w nas wstręt swą obłudą okrzyki postów sejmowych z klubu Z. L. N. w rodzaju: „Nie pozwolimy na szarganie Kościoła i biskupów!” (dosłownie). Zawsze nie tak boli, gdy kościół i biskupów szarga polityk lub działacz bezwyznaniowiec, inna atoli rzecz, gdy pod sztandarem zasad chrześcijańskich uprawia się takąż naganę. W tym wypadku ciśnie się pytanie: z kim ma Kościół do czynienia: z przyjaciółmi czy z wrogami?

Zupełnie nie odpowiada rzeczywistości, że kler wileński nigdy się nie wtrącał do życia obcych diecezji. Pod ręką mamy dowody na to, że nasi księży endecy nieraz wtrącali się po swemu do spraw obcych, opiekując się niepotrzebnie Kownem, Mińskiem (resp. Nowogródkiem), nawet Lwowem (metropolją obrz. grecko-katol.) i Pelplinem...

Mściwa endecja zawsze bezwzględna była w walce z niechętnymi jej przedstawicielami episkopatu polskiego i obcego: wczoraj zwalczając biskupów: Koppa, Likowskiego, Bertrama, Szeptyckiego, Kawewicza..., dziś Matulewicza, Łozińskiego, Roppa, O'Rourke'a...

Wobec powyższego, stanowczo wymagają sprostowania brzmiące jako przechwałki słowa *Starego kapłana*, jakobyśmy nie zapomnieli, „że w kościele rządzą Biskupi”. Możemy tego całkiem jeszcze i nie zapomnieli, jednak stając obok p. Obsta, dla zwalczania z nim razem naszego Biskupa, i to każdą bronią, jaka się pod ręką nawinie, daliśmy niezbyt dowód światu strasznego obniżenia się naszych pojęć o karność i rewerencji należnej Biskupowi. Nie tak dawno było jeszcze inaczej. Gdy w r. 1906 przedostała się niebacznie jakaś wiadomość, dotycząca wewnętrznego życia diecezji do prasy wileńskiej, najbliższy współpracownik bpa Roppa, ks. prałat Sadowski zaraz wniósł na ręce jego podanie o dymisję.

W błędzie jest *Stary kapłan*, piszący z em-

nie powszechne zakładaniu tych szkół ze strony wielu obywateli ziemskich i księży oraz ze strony byłych „pośredników pokoju” z pomiędzy szlachty miejscowej pochodzenia polskiego, i wybieranie na posady nauczycieli wiejskich czynnych agentów partji polskiej, uczyniły dla władzy miejscowej koniecznym, już w grudniu r. 1862, wydanie zarządzenia o zamknięciu szkół wiejskich, otwartych pomimo wiadomości i bez pozwolenia władz szkolnych, oraz do przeprowadzenia ścisłej kontroli zarówno nauczycieli, jak i samego sposobu nauczania w szkołach”.

Ponieważ jednak zarządzenie powyższe nie zapobiegło polonizacji, przeto Murawjew uznał za konieczne ogłosić nowe zarządzenia, a mianowicie:

„Jeżeli się okazało, że obywatel ziemski, jego pełnomocnik lub jego administracja dworska rozdają włościanom polskie podręczniki szkolne i rozpowszechniają pomiędzy prawosławnymi katechizmy polskie, to wyznaczać takim obywatelom karę grzywny od 200 do 600 rb., zależnie od wielkości majątku, i nie zależnie od tego nałożyć na rządców grzywnę w wysokości 100 rb. i zarządzić ścisły nad nimi dozór policyjny, nauczycielom zaś wyznaczyć grzywnę w sumie 100 rb. i następnie aresztować ich aż do dalszych rozporządzeń. Zarówno, jeżeli się okaże,

że księży katolicy będą się zajmować rozpowszechnianiem nauki języka polskiego pomiędzy włościanami, to księżom takim wyznaczać grzywnę w wysokości podwójnej, jak dla nauczycieli, tym zaś księżom, którzy uczyć będą katechizmu włościan prawosławnych, wyznaczyć grzywnę w sumie 100 rb. i, po aresztowaniu ich, donosić mi o tem dla dalszych rozporządzeń”.

... „W ten również sposób, w gminach włościan skarbowych i czasowo zobowiązanych naznaczać grzywnę do wysokości 100 rb., z usunięciem od urzędów, wójtów, (starszyn), sołtysów (starostów wiejskich), pisarzy i w ogóle osób należących do składu zarządów gminnych lub wiejskich, jeżeli oni dopuścili do wyżej wymienionych wykroczeń przeciwnych ustawie i jeżeli o takowych nie doniosą niezwłocznie władzom”.

Okólnik powyższy nakazywał egzekwowanie wymienionych w nim grzywien jedynie na mocy zarządzenia gubernatorów.

Następca Murawjewa, generał von Kaufman, pozostawiając w mocy przytoczony powyżej okólnik swego poprzednika, ogłosił wkrótce 9 lutego 1866 r. okólnik nowy, w którym nakazał: 1) nie wyznaczać grzywien bez rezolucji gubernatorów; 2) wszystkie

fazą, że księża są wykonawcami woli biskupów „w stosunku do ewangelizacji wiernych”. Jest to bardzo wyraźnie i znaczne zwięzienie obowiązków karności i rewerencji, być może potrzebne mu dla usprawiedliwienia pięcioletniej ohydy, usymbolizowanej w czterech słowach: Dziennik Wileński — Dominikańska.

Nieliczni, ale byli jednak tacy kapłani, którzy abstrahując aktualną sprawę podziału diecezji od protestu, napisanego i podsunętego do podpisu przez endeków podczas rekolekcji nazwisk swych kłaść pod ten dokument nie chcieli. Nie można tedy mówić o wypowiedzeniu się „wszystkich obecnych”, czy to proboszczów, czy naogół wiernych, w tym samym duchu, zresztą chwila do omawiania przedmiotu protestu obrona była całkiem niewłaściwie. Znacząc naszego Biskupa i jego sufragana, z góry można być pewnym, że zuchwałego tonu protestu aprobować oni nie mogli, więc argument obrony: „biskupi nie zgromili swoich kapłanów” zbyt silnym nie jest. Znowu pośrednictwo kurji w przesłaniu protestu do nuncjatury niczego nie dowodzi, bo przesłać by ona musiała też drogą lojalnie nawet skargę na samego biskupa...

My księża nie mamy odwagi przyznać się, że to nasi konfratry endecy informują p. Obsta o tem, co się dzieje w diecezji wileńskiej, i jak Piłat umywamy ręce. Klasycznym tego przykładem jest końcowe zdanie przechwałek *Starego kapłana*, który pisze: „A że „Rzeczpospolita” zdobyła memorjały wileńskie i takowych chyba i ich treść ogłosiła, to może(!) nie Wilno tem winno, niech do pisma tego ma żal nasz krytyk”...

*Admirez la délicatesse!* Odpis protestu „Rzeczpospolita” oczywiście mogła dostać *tylko* od nas księży bezpośrednio lub przez p. Obsta, przed którym księża endecy tajemnic żadnych nie mają.

Inaczej wy, starzy kapłani diecezji wileńskiej, w seminarjum i poza niem, pouczaliście jeszcze niedawno nas młodych o tem, jak karnym i pełnym rewerencji ma być każdy z nas nie już dla biskupa diecezji, ale ba! dla własnego nawet proboszcza.

wykroczenia podzielić na dwie kategorie: wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu i wykroczenia charakteru publicznego; 3) nadać gubernatorom prawo wyznaczenia grzywien do wysokości 100 rb., w razie potrzeby wyznaczenia grzywiny w wyższej sumie — przedstawić sprawę do uznania generał-gubernatora.

Punkt pierwszy był spowodowany przez to, że naczelnicy wojskowi powiatów nie stosowali się ściśle do cyrkularza Murawjewa i własną władzą grzywiny wyznaczali.

Pismem z dnia 19 grudnia 1866 r. Kontroler Państwa prosił generał-gubernatora o zniesienie wszelkich grzywien, które nie były przewidziane w ustawach i których utrzymanie nie było uwarunkowane stanem politycznym kraju.

Pismo powyższe było powodem do wydania przez następcę Kaufmana, hr. Baranowa, okólnika z dnia 3 lutego 1868 r., którym on zarządził: 1) aby na przyszłość przy wyznaczaniu grzywien za wykroczenia stosować się ściśle do przepisów Ustawy kar głównych i poprawczych; 2) aby zaprzestać wyznaczania grzywien, za wykroczenia przez ustawę nie przewidziane i nie uwarunkowane przez stan wojenny; 3) na mocy zarządzeń poprzednich gu-

czyście zapomnieli o tem?! Krótką tedy macie pamięć.

*Młody kapłan diecezji wileńskiej.*

## Zwórca hymnu litewskiego.

D. 16 b. m. upłynęło 25 lat od śmierci d-ra Wincentego Kudirki, twórcy hymnu narodowego litewskiego.

Kudirka urodził się d. 31 grudnia 1858 roku we wsi Pojeziory pow. Wyłkowyskiego w Suwalszczyźnie w zamożnej rodzinie włościańskiej. Ukończywszy sześć klas gimnazjum w Marjampolu, wstąpił do seminarjum Sejneńskiego; nie czując wszakże powołania do stanu kapłańskiego, wbrew woli rodziców wrócił do gimnazjum, które ukończył o własnych siłach, bo z domu żadnej pomocy, z powodu samowolnego postępku, nie otrzymywał. Ciężko walcząc o byt materialny studjował następnie medycynę na uniwersytecie warszawskim, który ukończył w r. 1890 i osiadł wreszcie jako lekarz w Szakach w pow. Władysławowskim, gdzie w ciągu czteroletniego pobytu zjednał sobie sympatję i szacunek ogółu jako lekarz i jako człowiek. Założył tu czytelnię, zorganizował orkiestrę, był jednym z założycieli skweru na placu przed kościołem.

W r. 1894 musiał zaniechać praktyki lekarskiej, gdyż choroba piersiowa, którą nabył podczas ciężkich lat szkolnych, z każdym rokiem coraz bardziej podkopywała jego zdrowie. Wyjechał na Krym, mieszkał jakiś czas w Abbazii, ale choroba nie ustępowała i w r. 1899 spoczął na wieki w Władysławowie (Nau-miestis).

Działalności literackiej i publicystycznej Kudirka poświęcił się wyłącznie, gdy porzucił zawód lekarski. Będąc studentem, obracając się przeważnie w kołach młodzieży polskiej, mało się interesował zagadnieniami narodowymi litewskimi i raczej sympatyzował z ówczesnym ruchem socjalistycznym. Za te

bernatorów wyznaczać grzywiny jedynie za wykroczenia, uwarunkowane przez stan wojenny i położenie polityczne kraju. Do tego okólnika dołączył hr. Baranow spis wykroczeń, za które mogą być wyznaczone grzywiny w drodze administracyjnej.

Do spisu tego nie weszły wykroczenia z zakresu tajnego nauczania, jako przewidziane w Ustawie kar głównych.

Kiedy w roku 1871 zaprowadzano w guberniach zachodnich sądy pokoju, powstała kwestja, które z okólników, wydanych w czasach ubiegłych przez generał-gubernatorów mają zachować na przyszłość moc obowiązującą, jakie zaś należy uznać za już nie obowiązujące. Wielkorządca ówczesny, generał Potapow prosił, między innymi, o zachowanie mocy obowiązującej okólników, zabraniających nauki języka polskiego i używania języka polskiego w zakładach publicznych i prywatnych, nie wspomniał jednak ani słowem o sposobie zapobiegania szkolnictwu tajnemu.

Ustawa z dn. 25 Maja 1874 r. o szkołach ludowych, zabroniła zakładania szkół elementarnych („gramoty”) bez upoważnienia inspekcji szkolnej. Na skutek tej ustawy i wykonawczych do niej okólników kuratorów, powstała u władz szkolnych usil-

sympatje odpokutował nawet ciężko, ponieważ za przepisanie „Kapitała” Marksa, (który był wówczas zabroniony przez cenzurę) i stosunki z „Proletariatczykami” przesiedział kilka miesięcy w cytadeli i został wydalony z uniwersytetu, do którego przyjął go z powrotem dopiero po paru latach.

Pod wpływem wszakże „Auszy” budzi się w duszy Kudirki poczucie narodowe. Zakłada on w Warszawie stowarzyszenie oświatowo-kulturalne litewskie pod nazwą „Lietuva” i po porozumieniu się z litewską kolonią młodzieży w Moskwie daje inicjatywę do założenia w Tylży miesięcznika „Varpas” o kierunku demokratycznym, którego przez cały czas jego istnienia był najczynniejszym współpracownikiem a poniekąd nawet—mimo oddalenia—kierownikiem.

Niezależnie od działalności publicystycznej dr. Vincas Kudirka interesował się gorąco literaturą piękną, muzyką i folklorem. Z oryginalnych jego utworów miała największe powodzenie powiastka satyryczna „Virsininkai” oraz zbiór poezji p. t. „Laisvos valandos” (Wolne chwile). Wyszły też z druku dwa jego zbiorki ludowych pieśni litewskich z nutami p. t. „Lietuviszkos kankles” (Litewska lutnia) oraz kilka utworów muzycznych do tańca, osnutych na tle melodj litewskich.

Kudirka był również jednym z pierwszych tłumaczy na język litewski szeregu arcydzieł literatury europejskiej. Dzięki niemu ukazały się w przekładzie litewskim: „Kain” Byrona, „Wilhelm Tell” i „Dziewica Orleańska” Schillera, „Bajki” Kryłowa i t. d. Najwięcej jednak tłumaczeń dokonał z literatury polskiej; tu należą: „Kiejstut” Asnyka, „Mindowe” Słowackiego, „Narymunt” tragedia wierszem Tekli Wróblewskiej, ustęp z „Konrada Wallenroda” Mickiewicza, „Szary proch” Rodziewiczówny, „Jurgis durnielis” i „Zemsta” Brolisa (M. Szołkowskiego), „Wróble” Dygasińskiego i wiele innych.

Wszakże największą sławę zyskał sobie Kudirka napisaniem hymnu „Lietuva, tevyne musu”!.., do którego muzykę sam również ułożył. Hymn ten został przyjęty przez społeczeństwo litewskie z entu-

zjazmem i z biegiem czasu stał się narodowym a wreszcie państwowym.

Pamięci d-ra Kidirki w dniu 25-ej rocznicy jego zgonu poświęcił „Vilniaus Balsas” numer specjalny, miejscowe zaś społeczeństwo litewskie uczciło rocznicę uroczystym wieczorem z odczytami d-ra Olsejki i ks. Zajackowskiego.

a.

## Interpelacja

*Posła Bronisława Wędziagolskiego z Klubu Z. P. S. L. „Wyzwolenie” i Jedność Ludowa” do Pana Prezesa Rady Ministrów i Pana Ministra Spraw Wojskowych w sprawie niszczenia przez wojsko miejskiego parku w Wilnie i budowy w nim wojskowych składów amunicyjnych.*

Stary miejski park w Wilnie, pod nazwą „Zakret” ozdoba miasta Wilna, niezbędne i ulubione miejsce wypoczynku i spacerowych wycieczek ludności tegoż miasta, w którym są związane imiona sławnych działaczy epoki Jagiellońskiej i pojagiellońskiej, i który przetrwał wielkie dzieje historyczne (w tym czasie nie tknęła go ręka moskiewska, nie poruszył go okupant Niemiec, nie liczący się z niczem i nie posiadający zbytich sentymentów do pamiątek historycznych naszego kraju, nie zniszczyli go bolszewicy), obecnie, gdy należałoby przypuszczać, że ta pamiątka zostanie otoczona szczególną opieką, ulega zniszczeniu, bo już wyrąbano tysiąc z górą wiekowych sosen, a w środku parku budują się amunicyjne składy.

Nieznane nam są przyczyny, dla których właśnie w środku parku budują się te składy, które siłą rzeczy zamkną zupełnie dostęp do parku i w ten sposób zniszczą jego dotychczasowe przeznaczenie, ale dziwnem wydaje się, dlaczego fakt zajęcia tak potrzebnego i ogólnie czonego obiektu miejskiego, nastąpił bez uprzedniego wypowiedzenia się w tej

na działalność tropienia szkół tajnych; szkoły zamykano a winowajców odsyłano do sądu.

W roku 1876 szef żandarmów przedstawił cesarzowi raport o rozpowszechnianiu się w gubernjach zachodnich tajnych szkół polskich. Rzekomo po zniesieniu kar administracyjnych za tajne szkoły, ilość takowych znacznie wzrosła, oraz spotęgowała się działalność kleru i społeczeństwa polskiego w kierunku polonizacji Kraju Zachodniego. Wówczas cesarz rozkazał zwrócić uwagę ministra spraw wewnętrznych i generała-gubernatora na okoliczności powyższe w celu wydania energicznych zarządzeń dla zapobieżenia tak szkodliwym objawom.

Tymczasem pogląd ministerjum oświecenia uległ zmianie. 14 lutego 1882 roku, minister oświaty baron Nicolai wydał okólnik, w którym wyjaśnił władzom podwładnym, iż należy zwracać pilną uwagę jedynie, aby tajnym nauczaniem nie zajmowały się osoby nieprawomyślne pod względem politycznym, lub moralnie podejrzanym i polecić pilnowanie tego władzom gminnym i miejskim. Odtąd przeto tropienie szkół tajnych jako takich ustało ze strony organów ministerjum oświaty.

Niezależnie od tego jednakże czujność ministerstwa spraw wewnętrznych nie ustawała. W koń-

cu r. 1882 ówczesny wice-minister generał Orzewskij zawiadomił zastępcę generała-gubernatora wileńskiego, generała Nikitina, że do ministerjum doszły wiadomości o szkołach tajnych dla dzieci włościan w powiatach Lidzkim i Trockim i prosił o zakomunikowanie, jakie zarządzenia powzięte będą z tego powodu.

Pismo powyższe wywołało baczniejszą uwagę władz na sprawę szkolnictwa tajnego i w ciągu następnego roku wykryto 233 przypadki tajnego nauczania, a mianowicie: w gub. Wileńskiej — 79, Kowieńskiej — 48 i Grodzieńskiej — 106.

W odpowiedzi na pismo generała Orzewskiego generał Nikitin zakomunikował wiadomości szczegółowe o obowiązującym wówczas trybie pociągania do odpowiedzialności winnych otwarcia szkół bez upoważnienia władz rządowych oraz nauczania dzieci bez świadectw zawodowych nauczycielskich. Wypowiedział przytem zdanie swoje w poruszonej sprawie: że szkoły tajne w kraju Zachodnim były zawsze środkiem najdoskonalszym propagandy języka polskiego, a z nim razem polskich dążeń narodowo-religijnych pośród ludności miejscowej, nie należącej nie tylko do narodowości polskiej, ale i do wyznania katolickiego.

sprawie miejscowego społeczeństwa, którego głosy zaważyły znacznie przy decydowaniu sprawy przynależności miasta Wilna.

Oburzenie ludności nie ma granic i miejscowa prasa wszelkimi odcieniami rozważając tę sprawę wydała swą zgodną ujemną opinię, nazywając sam fakt „kulturalnym barbarzyństwem“ a autorów i wykonawców tego niesłychanego zamachu „wandalami“.

Może względy strategiczne zaważyły na losach parku, ale biorąc pod uwagę całą przeszłość tej pamiątki historycznej i konieczną potrzebę zachowania jej dla przyszłych pokoleń, zdawałoby się należało park zaoszczędzić, pozostawiając go jako zabytek historyczny i kulturalny nadal pod opieką miejscowej ludności i dla jej użytku, a zaś składy wybudować w innym miejscu bez wyrządzania wielkiej krzywdy miejscowej ludności i narażania powagi państwa na szwank.

Mając obawę, że i w przyszłości, ze względów strategicznych lub innych, mogą być niszczone zabytki historyczne i kulturalne naszego kraju, podpisani zapytują Pana Prezesa Rady Ministrów i Pana Ministra Spraw Wojskowych;

1) Czy jest im znany wyżej podany fakt niszczenia miejskiego parku?

2) Co zostanie uczynione, by park pozostał nadal dla użytku ludności miasta Wilna, i w przyszłości nie były rujnowane zabytki historyczne i kulturalne kraju?

3) Czy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności ci, którzy zniszczyli zabytek historyczny miasta Wilna i wyrządzili wielką krzywdę ludności tego miasta?

Interpelant:

Wędziagolski i towarzysze.

Warszawa, dnia 6 listopada 1924 r

## Z mego notatnika.

### W ślady biskupa Eleuterego.

Prasa polska pominęła zupełnie milczeniem niezwykle bądź co bądź w ustroju konstytucyjnym

W dalszym ciągu generał Nikitin dowodził, że ustalony ustawowo tryb walki ze szkolnictwem tajnym, nie odpowiada wcale celowi, albowiem określona w Ustawie kar głównych kara (grzywna w miastach do 75 rubli, a we wsiach do 5 rb.) nie odpowiada wcale powadze tego rodzaju przestępstwa, konieczność zaś zachowania wszystkich formalności procedury sądowej i odszukania w każdej poszczególnej sprawie dostatecznych poszlak prawnych, znacznie opóźnia stosowanie nawet tak nieznacznej kary,—a oprócz tego powoduje pozostawienie wielu tego rodzaju przestępstw, bez wszelkiej represji karnej z powodu braku dostatecznych poszlak. Oprócz tego, zdaniem generała, walka ze szkolnictwem tajnym w Kraju Zachodnim nie odpowiada wcale przestępstwom, przewidzianym w art. 1049 — 1052 Ust. kar głów., albowiem takowe przewidują jedynie nauczanie bez pozwolenia i nie mają wcale na widoku znaczenia politycznego tego przestępstwa, polegającego na rozpowszechnianiu pomiędzy ludnością miejscową dążeń polskich narodowo-religijnych. W wywodzie ostatecznym generał Nikitin stawia wniosek o konieczności zaliczenia szkół tajnych, nauczających języka polskiego, do rzędu wy-

ponowne fakty deportacji z granic Rzeczypospolitej Polskiej dwóch wyższych duchownych prawosławnych: biskupa Włodzimierza z Dermania i archimandryty Tichona z Żyrowic. O tym ostatnim wypadku ciekawe szczegóły podaje korespondent żyrowski pisma białoruskiego „Sielanskaja Prawda“ (Nr 20).

Dnia 15 października, o godz. 6-tej wieczorem przybył do Żyrowic starosta słonimski Korkozowicz z licznymi oddziałami policji konnej i pieszej, jawnej i tajnej. Policja obsadziła całe Żyrowice, przedewszystkiem klasztor, wszystkie wejścia i wyjścia, nie pozwalając nikomu przechodzić nawet z chaty do chaty. Sąsiednie wioski również zostały obsadzone przez policję. Wszakże uważano widocznie siły te za zbyt słabe, bo została również zmobilizowana żyrowska szkoła rolniczo-gospodarska.

Starosta udał się osobiście do celi archimandryty Tichona, który zajęty był właśnie katechizacją dzieci prawosławnych i polecił mu udać się niezwłocznie razem z nim do Słonimia. Nie dawszy mu czasu na ułożenie niezbędnych nawet rzeczy, arch. Tichona wsadzono do samochodu i wywieziono do Słonimia (wzdłuż całej drogi stała policja konna), stamtąd do Baranowicz, z Baranowicz do Warszawy, stamtąd zaś na granicę niemiecką, gdzie wręczono mu paszport i 200 złotych.

Podczas wywożenia archimandryty, mimo przedsięwziętych przez policję środków zapobiegawczych, zgromadził się liczny tłum wiernych, który chciał pożegnać swego pasterza. W rezultacie okazało się dużo poturbowanych przez policję i zwłaszcza przez uczniów szkoły; jak zwykle podczas zająć na tle religijnym, najbardziej ucierpiały kobiety.

Tyle korespondent.

Pocóż wprowadzać stan wyjątkowy, czego tak usilnie domagają się nasi reakcyjniści, skoro administracja i w zwykłych warunkach może sobie pozwalać na podobne postępowanie?

A to posługiwanie się uczniami, jako pomocniczą siłą policyjną, czy może być coś bardziej potwornego?

Alte prasa polska o tem wszystkim nie zająknęła się ani słówkiem.

kroczeń, rozpoznawanych w Kraju Zachodnim w trybie administracyjnym.

Po wysłaniu odpowiedzi powyższej wice-ministrowi spraw wewnętrznych generał Nikitin napisał list prawie jednakowej treści do ministra oświecenia hr. Tołstoja.

Dopiero jednak w r. 1884 następca Nikitina generał-gubernator Kachanow otrzymał od ministra sprawiedliwości polecenie wypowiedzenia opinii co do treści wniosków generała Nikitina. Wskutek tego generał Kachanow doniósł ministrowi, że, chociaż zgadza się całkowicie ze zdaniem generała Nikitina, ale, wobec zaprowadzenia dopiero w Kraju Zachodnim nowych instytucji sądowych, uważałby za wskazane odłożyć wyjęcie spraw w szkołach tajnych z pod kompetencji sądów do czasu, gdy się wyjaśni w praktyce, jakie kary będą stosowane przez nowe instytucje sądowe w stosunku do osób, oskarżonych o otwarcie szkół tajnych.

T. Woronicz.

(D. n.)

### P. P. S. a defenzywa.

W piśmie krakowskim „Socjalista“ ukazała się notatka o Wilnie, zawierająca taki ustęp: „Na czele nielicznych robotników, którzy w P. P. S. zostali, stoi poseł Pławski, któremu nowa organizacja pod nazwą „Związek socjalistyczny Praca“ bardzo poważne zarzuty postawiła co do zbytnio zażyłego jego stosunku z defenzywą“.

Komitet wileński P. P. S. zareagował na to oskarżenie wysłaniem, za pośrednictwem notariusza Rożnowskiego, pisma do p.p. Godwoda i Zasztowta, jako stojących na czele owej organizacji „Praca“ z żądaniem wyjaśnienia, kto i na jakiej podstawie udzielił redakcji „Socjalisty“ podobnych informacji.

Ża pośrednictwem tegoż notariusza p.p. Zasztowt i Godwod odpowiedzieli krótko, że wobec obrażającej ich formy i treści zapytania, nie uważają za stosowne udzielić odpowiedzi merytorycznej.

Wobec powyższego poseł Pławski na łamach „Robotnika“ zwraca się do d-ra Drobnera, jako faktycznego kierownika „Socjalisty“ z żądaniem ujawnienia autora owej informacji o stosunkach jego z defenzywą.

Trudno zrozumieć, czemu ten zarzut właśnie tak głęboko oburzył posła Pławskiego, skoro i przedtem p. Zasztowt odzywał się o nim w sposób mało pochlebny, oskarżając go o czyny natury nader zbliżonej do stosunków z defenzywą. W oświadczeniu, przesłanem na wiosnę przez p. Zasztowta Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu, kiedy to nastąpił rozłam w wileńskiej organizacji P. P. S., czytamy wyraźnie o „bezpośrednim zadenuncjowaniu“ p. Zasztowta przez posła Pławskiego w Min. Pracy i Opieki Społ (Patrz artykuł „Emancypacja socjalistów wileńskich“ w Nr 9 „Przeglądu Wileńskiego“ z r. b.).

Od „denuncjacji“ do „zażyłego stosunku z defenzywą“ naprawdę nie jest już tak daleko...

### Szkolnictwo polskie w państwie litewskim.

Od osoby, przybyłej z Kowna otrzymujemy następujące informacje rzeczowe o stanie szkolnictwa polskiego w Republice Litewskiej. Najbardziej rozwinięte jest szkolnictwo średnie. Gimnazja polskie istnieją w Kownie, Poniewieżu, Wiłkomierzu i Telszach. W Kownie są dwa gimnazja: jedno rządowe (na razie o 6 klasach) posiada 258 uczni i drugie prywatne 8-klasowe posiada 413 uczni. Maturzyści tego gimnazjum mają prawo wstępu na uniwersytet Kowieński, o ile świadectwa dojrzałości są zaopatrzone w podpis delegata ministerjum oświaty, który zwykle asystuje przy egzaminach maturalnych. Te same prawa przysługują ośmioklasowemu gimnazjum polskiemu w Poniewieżu, które posiada 460 uczni. Gimnazjum poniewieskie otrzymuje nadto subsydjum od rządu w kwocie około 70.000 litów rocznie. W Wiłkomierzu sześcioklasowe gimnazjum posiada 162 uczni, oraz w Telszach czteroklasowe progimnazjum - zaledwie 53 uczni.

Stosunkowo skromniej o wiele przedstawia się szkolnictwo elementarne. Szkół początkowych polskich na całym terenie państwa jest tylko 32 (z tego w samym Kownie szkół 8). Zakładanie i utrzymywanie szkół początkowych należy do kompetencji samorządów.

Nie jest to zapewne stan idealny, ale bynajmniej nie odpowiadający tym pesymistycznym opiniom o szkolnictwie polskim w Litwie Kowieńskiej, jakie u nas powszechnie panują na podstawie

tendencyjnych informacji prasowych. A jak się przedstawia szkolnictwo polskie w granicach państwa polskiego?

Licz.

## Bibliografia.

„Nowe Życie“. (Miesięcznik poświęcony nauce, literaturze i sztuce żydowskiej. Redaktor der Majer Bałaban. Rok I, tom I, zeszyty 1, 2 i 3-ci. Warszawa, r. 1924).

Redakcja nowopowstałego czasopisma żydowskiego w języku polskim w ten sposób określa cel wydawnictwa.

„Chcemy nieść myśl renesansu żydostwa tam, dokąd ona dotąd nie dotarła. Chcemy dać tym, którzy do źródeł tego renesansu sięgnąć nie mogą, możliwość poznania wspaniałego rozkwitu naszej nauki, literatury i sztuki za pomocą syntetycznych monografij z tychże dziedzin oraz za pośrednictwem tłumaczeń najlepszych utworów literatury hebrajskiej, dawniejszej i nowożytnej jakoteż z literatury żydowskiej (jidisz)“.

Wolny od wszelkich tendencji politycznych, miesięcznik ten zamierza również uwzględnić kwestję polsko-żydowską, starając się „utorować drogę obopólnemu porozumieniu opartemu na podstawach prawdy i etyki“. Poza tem „Nowe Życie“ służyć pragnie wiedzy żydowskiej t. zw. judaistyce.

Istotnie w czasopiśmie tem znajdujemy niezmiernie cenny materiał naukowy jak również obfity dział literacki i sprawozdawczy.

I tak obszerna i gruntowna rozprawa profesora Bałabana p. t. „Karaici w Polsce“ zawierać ma dzieje karaitów polsko-litewskich, które dotąd nie znalazły swego historyka. Brak również dostatecznej ilości wydanych dokumentów, by móc na nich zbudować dzieje tego ciekawego odłamu żydostwa na ziemiach naszych, czemu właśnie zaradzić pragnie prof. Bałaban. Narazie skreślone zostały przez niego dzieje gmin karaickich na Rusi Czerwonej: lwowskiej, halickej kukizowskiej oraz łuckiej (na przełomie przejścia Wołynia z obrębu W. Ks. Lit. do Korony), zawierające również ciekawe dane z życia Żydów i Karaitów na Litwie.

Nader cenną jest też praca prof. Bałabana, dotycząca bożnic obronnych na kresach wschodnich; jest to ustęp z większego dzieła p. t. „Zabytki historyczne Żydów w Polsce“, które ma się niebawem ukazać.

D-r Ignacy Schipper zdaje sprawę z trzeciego tomu dzieła światowej sławy uczonego niemieckiego prof. Maxa Webera, zawierającego świetne studjum o socjologicznym podłożu religij żydowskiej. Weber dochodzi do wniosku, że historyczne znaczenie żydostwa zasada się na fakcie, iż żydzi pierwsi zśród ludów azjatyckich i europejskich wyzwolili się z więzów magji, łamiąc w ten sposób jedną z największych zapór, jakie racjonalizm spotkał w swym dziejowym pochodzie. Racjonalizmem przepętliona jest religja żydowska poczynając od proroków i kończąc na Talmudzie.

D-r Schipper polemizuje z niektórymi wywodami Webera, nie zgadzając się ze stosowaną przez niego metodę historyczną tak zw. typologiczną, w której wielką rolę odgrywa subiektywizm.

Profesor Mojżesz Schorr z okazji 200 rocznicy Kanta omawia dzieło filozofa żydowskiego Maurycego Lazarusa p. t. „Di Ethik des Judentums“, zawierające zarys etyki żydostwa z perspektywy zasad etycznych wielkiego myśliciela z Królewca.

P. Nachman Majzel kreśli proces ewolucyjny, jakie przeżyło piśmiennictwo żydowskie w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

Zdaniem autora studjum prymitywność, pospolitość i bezstylowość, panujące do niedawna w literaturze żydowskiej, zostały pokonane. Ich miejsce zajęła nowa treść i forma, nowe metody i tony.

Zamiast dawnej poezji żydowskiej, służącej bądź narodowej, bądź społecznej myśli, której zabrakło głęboko subiektywnej liryki, powstaje poezja psychologiczna, malująca osobiste przeżycia ludzkie i płynąca z życiowych zagadnień. W ciągu lat ostatnich w miarę jak kultura i sztuka żydowska organicznie i wewnątrznie wzrasta, ustala się charakter i istota twórczości żydowskiej. Literatura żydowska powoli wyemancypowuje się z pod wpływów piśmiennictwa hebrajskiego i rozpoczyna żywot samodzielny. Dla lat ostatnich charakterystycznym jest również powstanie i rozkwit żydowskich literatur dzielnicowych. Jako doniosłe zadanie p. Majzel uważa zlanie się i organiczne połączenie tych literatur w jedną całość.

P. Jakób Appenzlak zastanawia się nad zagadnieniami teatru żydowskiego.

Notatki kronikarskie p. Emanuela Rihgelbluma: Żydzi w Warszawie do r. 1527 (do wcielenia Mazowsza do Korony) i p. Ludwika Frenka: Testament Judyty Jakubowicz — Zbytkower, oparte na aktach archiwalnych, stanowią ważki przyczynek do dziejów Żydów polskich.

Pozatem mamy szereg wizerunków wybitnych myślicieli i twórców żydowskich.

Prof. Bałaban, wskrzesił postać „zapomnianego malarza martyrologii polskiej“. Jest nim Aleksander Sochaczewski, wychowanek szkoły rabinów i uczestnik powstania 1863 r.

Całe swoje życie złożył on w ofierze sprawie polskiej. Tylko cudem uszedł Sochaczewski szubienicy, na której zawiśli jego towarzysze ksiądz sufragan Konarski i Henryk hrabia Orłowski. Po powrocie z Syberji nieustannie i z wielkim talentem maluje on polską martyrologję wygnańczą, o czem dają pojęcie dołączone do zeszytu pierwszego reprodukcje.

Zamieszczone są również charakterystyki oryginalnego filozofa Natana Birnbauma i Arona Libermana, pierwszego socjalisty w literaturze hebrajskiej, rodem z Grodzieńszczyzny, organizującego w 1871 r. bodaj czy nie pierwsze stowarzyszenie rewolucyjne w Wilnie.

Z działu poezji na wyróżnienie zasługują wiersze Bromberga Bytkowskiego, Brodersona (w doskonałym przekładzie p. Saula Wagmana) i Barbera.

Pięknie przetłumaczył też p. S. Hirschorn melodie hebrajskie Lorda Byrona oraz sonety Kasteina

W dziale zaś pracy celują powieści Asza i Burli. Jak widzieliśmy czasopismo to przeznaczone jest dla zasymilowanej inteligencji żydowskiej, i dla tej części społeczeństwa polskiego, które o życiu i twórczości żydowskiej pragnie mieć źródłowe informacje, oraz jednocześnie służyć ma t. zw. judaistyce.

Jest to zadanie wcale nie łatwe i redakcja z prof. Bałabanem na czele dokonała zaiscie niepospolitego dzieła. Może chcielibyśmy widzieć te i owe zmiany w układzie i doborze materiału, ale musimy na razie poprzestać na obiektywnym sprawozdaniu.

Mieczysław Goldsztajn.

**Władzimir Żyłka** *Na rostani*. Wierszy. Wilnia 1924 r. Str. 46 + II.

Najpewniej to pierwszy debiut młodego jeszcze poety. O ile krytyka fachowa podniosła w autorze *Majej lery* przedewszystkiem *cor ardens*, o tyle w poezjach Żyłki zda się dominować jego żywa a piękna wyobraźnia. Programowy wierszyk *Na rostani* dał nazwę dla całego zbioru. Poezja Żyłki ma często formę obrobioną tylko z grubszego i daleką od wykończenia szlifiarskiego. Ale czyż to zarzut dla młodego pieśniarza, rozpoczynającego dopiero wspinanie się na strome zbocza Parnasu?! Białorusini winni wykorzystać *każdą* iskierkę zdolności i talentu, wysłą z gąszczu ludu siermiężnego. Oczywiście, nikt nie zaleca hodować megalomanów, ale też nikt zabijając nie powinien pewnej wiary w siebie, która wydaje nakaz: *scribere aude!* Narodową służbę pełnią nie tylko tytani, lecz i ludzie o średnich w pewnym kierunku zdolnościach.

Poeta gorąco kocha rodzimą Białoruś i uważa ją za istniejącą też metafizycznie („Białoruś“). Wiersz *Polimpsest* załata trochę Bohdanowiczem. Typowym tematem w antologii białoruskiej jest zwykle wiersz pod takim tytułem, jak „Dziad“, „Baba“, „Unuki“... Nie mogło zabraknąć tego i w repertuarze Żyłki. Jeśliby gdzieś lepsze rymy, korzystnie wyróżniłyby się wiersz: „Tolki toj, czyj wolny duch“. Gorąca miłość przyrody białoruskiej i ludu rozlana jest u Żyłki wszędzie. Wołanie o proroka z twardą wiarą i słowem ognistym dla ludu wystrzela w wierszu: *Ja — gramnicznaja świeczka prad Boham*. Liczba sylab nie wszędzie jest zachowaną i niejedyn wiersz zdradza przez to swą ułomność.

Żyłka daje gotowy a pełny cykl wierszy, poświęconych krajobrazowi białoruskiemu, począwszy od wiosennych „Praleskou“, przez „Siomuchu“ i „Wosień“, aż do „Czyrwanieje zachod od marozu“. Wierszyki te są wcale ładne i napisane z odczuciem. Nieźle się udał poecie załatujący trochę czarem nocy hiszpańskiej wierszyk „Zmiarkańnie“. Z uznaniem podnieść należy, że erotyzm Żyłki nic nie ma wspólnego z grubą zmysłowością paru białoruskich parnasistów. Nie bez wpływu nań są Puszkina, Tiutczew, Błok... Są przekłady z Ibsena, Mickiewicza, ukraińskiego...

Spectator.

**Treść numeru:** Nota litewska. — *Młody kapitan*. Potworna symbioza. — a. Twórca hymnu litewskiego. — Interpelacja posła Wędziagolskiego. — Licz. Z mego notatnika. — Bibliografia. — Odcinek. T. Woronicz. O szkołach „tajnych“.

Wydawca i red. odpowiedzialny Ludwik Abramowicz. Druk. „Lux“ Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1